

XVI DOLNOŚLĄSKI KONKURS LITERACKI O LAUR ZŁOTEGO PIÓRA

I MIEJSCE

A.D. 2020

"My Polacy, My Dolnoślązacy"

www.zlote-pioro.pl

autor: Marlena Kwiatkowska

szkoła: I Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Chrobrego w Kłodzku

opiekun: Barbara Prasał

temat: *„Jam jest częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie dobro czyni”.* (J. W. Goethe)
W jakim stopniu słowa te można odnieść do świata ogarniętego pandemią? Wyraź swoją opinię.

Co zawdzięczamy złu? – Dobro.

Wojna toczona na pradawnym polu bitwy przez niezmiennych oponentów – dobro i zło, zdawać by się mogło, nie prowadzi do żadnego rozejmu. A może takie ujęcie jest mylne? Może te dwie kategorie moralne po prostu współistnieją, dopełniają się i tworzą harmonijną całość? Św. Augustyn z Hippony wskazuje na dualistyczną budowę świata, w którym człowiek jest rozdarty między wyżej wymienionymi siłami. Polemikę ze średniowiecznym filozofem podejmuje Friedrich Nietzsche. Niemiecki myśliciel, forsując znamienne twierdzenie: „Bóg umarł”, ukazuje jednostkę funkcjonującą w przestrzeni ponad wszelkimi kategoriami etycznymi. Odmienną wizję prezentuje na kartach literatury Goethe w swoim dyptyku pt. „Faust”. Mefistofeles wykreowany przez prekursora romantyzmu określa siebie jako „część tej siły, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie dobro czyni”. Postać, której imię z języka hebrajskiego tłumaczone jest jako „niszczyciel”, stwierdza, że zło nie jest absolutne, lecz pozwala człowiekowi poszukiwać mądrości, wzmacnia poznawczą aktywność człowieka, a ostatecznie umożliwia dążenie do dobra, gdyż – jak czytamy w dramacie – „Błądząc, dąży człowiek”. Szczególną korelację zła z wartością należącą do triady platońskiej dostrzegł także rosyjski pisarz Michaił Bułhakow w powieści „Mistrz i Małgorzata”. Dzieło opatrzone mottem z „Fausta” nawiązuje do wizji zła ukazanej przez niemieckiego poetę. Woland uosabiający moce diabelskie bynajmniej nie jest w książce utożsamiany z tym, co niemoralne i nieczyste. Paradoksalnie wysłannik czeluści piekielnych uświadamia bohaterom, w czym kryje się istota zła (system totalitarny), a ponadto umożliwia wieczną miłość tytułowemu kochankom.

W dobie pandemii często zastanawiamy się, gdzie upatrywać źródeł tego nieszczęścia. Podczas nieustannego poszukiwania odpowiedzi na pytanie: „Unde malum?” zatracamy zdolność dostrzegania tych aspektów otaczającej nas rzeczywistości, które, będąc z założenia negatywnymi, przynoszą cząstkę nadziei. Zapominamy, że dobro niejednokrotnie jest konsekwencją zła. Aby znaleźć światło: Boga – jawiącego się jako pięciolistna biała róża i zasiadającego na Empireum, podobnie jak rezoner Dantego z jego *opus vitae* musimy przejść przez dziewięć kręgów piekielnych i Czyściec. Tak jak Bułhakow czy Goethe powinniśmy postrzegać zło jako element, który pozwala lepiej dostrzec dobro, wypełniać swoje ludzkie zadania czy kształtować swoją postawę etyczną. Afirmacja świata, w którym współistnieją te przeciwstawne siły, jest konieczna szczególnie teraz, kiedy przyszło nam się zmierzyć z pandemią.

Bezsilność, niemoc i gniew to uczucia, które ostatnimi czasy zaczęły pięć się po drabinie ludzkich emocji; można nawet zaryzykować stwierdzenie, że znajdują się one na jej szczycie. Na tej znamiennej pozycji mienią się dotychczas niespotykanymi odcieniami szarości, nieprzeniknionej czerni, wyróżnia je niczym niezmacona cisza, mają smak największego smutku i goryczy. Ci nieodłączni towarzysze naszej ograniczonej do czterech ścian codzienności w sposób szczególny pozwalają nam na nowo poznawać swoją głębię i istotę. Skupiając się na ich bezustannej obecności, zatracamy świadomość, że wraz z nimi mogą współegzystować uczucia sprzeczne. Zapominamy, że dzięki złu, które z pewnością może być utożsamiane z pandemią, mamy sposobność w innym świetle zobaczyć otaczającą nas rzeczywistość.

Obserwując świat przez grubą szybę izolującą mnie od tego, co na zewnątrz, jak nigdy dotąd tęsknię za dotykami promieni słonecznych na mojej skórze, zapachem świeżo skoszonej trawy, słodkiej woni kwiatów unoszącej się w powietrzu, brzęczeniem pszczoł, trzepotaniem skrzydeł motyli. Patrzę jak intruz na rzeczywistość, która co prawda znajduje się w moim zasięgu, ale której nie mogę być częścią.

Jestem niczym powołany przez autora trzecioosobowy narrator, który – owszem – posiada wiedzę na temat otaczającego go świata, ale nie bierze udziału w przedstawianych wydarzeniach. W tych okolicznościach zdają sobie sprawę, jak ważne są, trafnie określone przez Rousseau, „powroty do natury”, a więc odnawiane nieustannie kontakty z przyrodą i jej pięknem, o których człowiek podczas pogoni za marzeniami i sukcesami nie pamięta. Na naszych oczach zmieniają się pory roku, przyroda zasypia i budzi się do życia, jednak my, funkcjonując jakby w alternatywnej rzeczywistości, pozostajemy obojętni na te zjawiska. Wszystko bierzemy za pewnik; wierzymy, że elementy tworzące naszą rzeczywistość są stałe, niezienne i funkcjonują jakby poza czasem i przestrzenią. Nasze otoczenie przestało nas zadziwiać i zachwycać, gdyż nie patrzymy na świat oczami człowieka ciekawego, który jakby na nowo odkrywa jego tajemnice. Ponadto nie dostrzegamy harmonijnego piękna naszej codzienności, ukrytego w wielości form. Ograniczenia związane z pandemią paradoksalnie sprawiają, że jesteśmy skłonni – wzorem francuskiego symbolisty Charlesa Baudelaire’a – dostrzec znowu, jak „w tajemniczej, głębokiej jedności (...) odpowiadają sobie wonie, dźwięki i kolory”.

Interesującym zagadnieniem staje się również koncepcja czasu, gdyż w dobie ogólnoświatowej katastrofy jednostka znacznie bardziej odczuwa jego przemijanie – przed oczami przebiegają nam dni, tygodnie i miesiące, niosące ze sobą nieprzerwane pasmo skrajnych uczuć i doświadczeń. Wielu z nas zapewne z wielką skrupulatnością zapisuje, jak długo jesteśmy odizolowani od innych, sprawdza liczby zachorowań, zgonów i ozdowieńców. Nasz sprzeciw wobec przemijania przerodził się w rutynowe wręcz zajęcie, polegające na odhaczaniu kolejnych dni w kalendarzu w nadziei na rychły koniec epidemii. Takich paradoksów jest więcej. Zdaliśmy sobie sprawę, że czas jest pojęciem względnym, gdyż zdarza się, że podobnie jak Faust, który chciał pozostać wiecznie młodym, staramy się zrobić wszystko, by go zatrzymać, a niekiedy, czekając na lepsze jutro, pragniemy, żeby płynął jak najszybciej. Wartości odmierzane za pomocą tykającego zegara stały się naszym największym przeciwnikiem, który nie ma litości dla tych, co w „nieskończoność” trwają w stanie oczekiwania. Wyróżnia go także wyrachowana bezwzględność, gdyż niektórym z nas nie jest dane kontynuować swojej ziemskiej wędrówki. W obliczu „ogromu” czasu i jednoczesnego jego deficytu dostrzegamy także, jak ważne jest, aby zaakceptować go jako stały składowy element naszej rzeczywistości, coś, z czym nie powinno się walczyć, ale na wzór epikurejczyków, nauczyć się wykorzystywać go jak najlepiej – chwytając każdy dzień, każdą chwilę.

Kiedy wypowiadamy słowo „epidemia”, często maluje się przed naszymi oczami obraz pozbawiony wszelkich kolorów, którego bohaterowie odziani są w skafandry. Ich emocje i uczucia ukryte są za warstwą grubego materiału, a przez to trudno je odczytać. To smutek, żal i niedowierzenie – niczym kłęby dymu i zanieczyszczeń – unoszą się w powietrzu i sprawiają, iż człowiek nie może swobodnie oddychać, brakuje mu tchu. Ja jednak widzę w tym przesyconym tragizmem obrazie coś więcej – dobro. Przed moimi oczami krystalizują się sylwetki lekarzy, pielęgniarek i innych aniołów na ziemi, którzy z narażeniem życia oddają się swojej pracy. Są wśród nich osoby, które z potrzeby serca zaopatrują szpitale i inne instytucje w najpotrzebniejsze środki, w żywność. Wśród grona bohaterów nie sposób pominąć organizatorów licznych akcji charytatywnych, a także osób wykorzystujących swoje talenty do pomagania w walce z chorobą. Aktorzy czy chociażby piosenkarze swoją popularność przekuwają w narzędzie do propagowania pewnych postaw, szerzenia dobra, idei wspólnoty i jedności w dążeniu do wyznaczonego celu – zmiany otaczającej nas rzeczywistości, której prawideł często nie rozumiemy i nie chcemy zaakceptować. Wspólnie więc buntujemy się przeciwko zastanej sytuacji, stajemy w jednym szeregu do walki toczącej się ponad wszelkimi podziałami. Zdołaliśmy choć w małym stopniu naruszyć pozornie niezniszczalną konstrukcję muru oddzielającego państwa, narodowości, religie i poglądy. Wszystkie negatywne uczucia i ich eskalacja następująca właśnie teraz – podczas ogólnoświatowej zarazy, odciskają piętno na nas wszystkich. Być może to zjawisko sprawia, że stajemy się sobie bliżsi; pozwala dostrzec, że jesteśmy tylko ludźmi i mamy prawo zarówno do radości, jak i do cierpienia, zgodnie z mądrością wyrażoną przez Jana Kochanowskiego: „Ludzkie przygody, ludzkie noś!”. To właśnie emocje powodują przecieź, iż jednostka staje się człowiekiem „z krwi i kości”, żyje naprawdę.

„Na co by się zdało twoje dobro, gdyby nie istniało zło?” – pyta Woland Mateusza Lewitę. My, żyjący w czasach epidemii, możemy sparafrazować te słowa: Czy gdyby nie zło, dostrzegliśmy dobro? Czy gdyby nie dobro, mielibyśmy czym zwalczać zło?